

„Bałuk gada o latach 90.”

Zapraszam na dziesięć podcastowych rozmów o szczególnej dekadzie w najnowszej historii Polski. Rozmawiamy o kulturze i sztuce – właśnie w latach 90. – z ludźmi, którzy w tamtym czasie ją współtworzyli, i z ekspertami, którzy patrzą na to po latach. Bo lata 90. to nie tylko kraina mojego dzieciństwa, ale też dosyć trudny i szczególny czas w historii. Rozmowy towarzyszą wystawie „Błysk, mat, kolor. Fotografia i Warszawa lat 90.”, którą do 19 lutego możecie zobaczyć w Muzeum Warszawy.

Kamil Bałuk: W podcaście dla Muzeum Warszawy towarzyszącemu wystawie o latach 90. rozmawiamy o zjawiskach, o wspomnieniach z tamtych lat, przez pryzmat nie tylko fotografii, ale też czasami – tak jak dzisiaj – filmu dokumentalnego. Te lata były niesłychanie takie żywe i co roku się rzeczywistość zmieniała, więc mamy różne roczniki tych lat 90., jeśli chodzi o omawiane przez nas dzieła, i przez to też twórców. Dzisiaj jest ze mną Maria Zmarz-Koczanowicz.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Dzień dobry.

Kamil Bałuk: I oczywiście niekoniecznie przez całą godzinę, ale wyjdziemy od filmu „Nie wierzę politykom” z ’90 roku. Dokumentu, który również jest częścią wystawy. Film jest o tyle ciekawy... Zastanawiam się, czy on nie jest trochę manifestacją tego, co pani mówi czasami o swojej pracy w wywiadach, bo pani jest multidyscyplinarna, ale też bardzo dużo tych filmów spod pani ręki powstało. I pani (mam nadzieję, że nie przeinaczę tego) mówi, że są tacy dokumentaliści, którzy po dziesięć lat robią jeden film i skupiają się na tym, żeby to było takie dzieło życia albo chociaż tej części życia. A pani ma zamiłowanie do tego tworzenia, nawet też prywatnie, w taki sposób, że z jakąś taką łatwością czy nawykiem pani dokumentuje rzeczy. I czasami niektóre z pani filmów są po prostu takim uchwyceniem czasu – bez specjalnych ambicji, że to musi być artystyczne dzieło, które będzie metaforą całych czasów. I teraz, po latach, ono się i tak może stać. Jak było w wypadku tego filmu i co to był za moment? Bo ’90 rok to jest moment sporych turbulencji. Co to był za moment

w pani życiu i karierze?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Wie pan, ja właściwie wtedy, w zespole Dom, chyba myślałam o filmie fabularnym. I to... Ja ten film zrobiłam właśnie z autorem scenariusza tego filmu fabularnego Michałem Marabuckim, z tym że ja uważałam, że żeby wejść w taki film właśnie o młodych ludziach, o tych, którzy są... fascynują się tą muzyką rockową tamtych czasów i takich pojedynczych historii... Ja tak pomyślałam, że może fajnie byłoby (zanim ten film fabularny zrobimy) zrobić dokument. I namówiłam kolegów z zespołu Dom, żeby nam dali po prostu pieniądze na ten dokument. No i tak właściwie się zaczęło. Natomiast już jak zaczęliśmy dokumentować ten temat, to właśnie... to był bardzo specyficzny oczywiście moment historyczny. Właśnie taki, że z tej takiej magmy – bym powiedziała – młodzieży, która była jakimś ogólnym pojęciem młodych ludzi, zaczęli się wyłaniać ludzie, którzy mieli bardzo określone poglądy polityczne. I to było bardzo wyraźne i dosyć fascynujące – takie to, co dla nas dzisiaj już jest takie jak gdyby oczywiste. Wtedy wcale oczywiste nie było. Ci ludzie wychodzili właściwie na zewnątrz, manifestowali swoje poglądy, manifestowali poprzez różnego rodzaju akcje uliczne. Zresztą wcześniej zrobiłam, w '89 roku, zrobiłam film o Pomarańczowej Alternatywie, więc w tym sensie weszłam w taki temat właśnie młodych ludzi. Tego, czego szukają w życiu, co jest dla nich ważne. Tu, jak zaczęliśmy dokumentować te grupy, mówiąc szczerze, zaczęliśmy być troszkę przerażeni jakby, że to są tak radykalni ludzie.

Kamil Bałuk: Przynajmniej deklaratywnie, chociaż oczywiście tam czyny też widzimy zaraz.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak. I że to było, wie pan, takie po prostu strasznie dla mnie zaskakujące, że oni tak to wyrażali przed kamerą, że ten jeden z tych anarchistów mówił: „Gdyby moja dziewczyna była po drugiej stronie barykady, tobym ją zastrzelił” i tak dalej.

Kamil Bałuk: Dokładnie.

Maria Zmarz-Koczanowicz: I to po prostu było szokujące. A ponieważ był jeszcze w tle ten pomysł związany z fabułą, która w końcu nie powstała, to z niej wzięliśmy tego

Tomka Lipińskiego, który jak gdyby swoją muzyką troszkę to ilustruje. To znaczy też to był taki jednorazowy koncert, jak gdyby dla nas, jego paru utworów, które później włączyliśmy właśnie w ten film jako taki rodzaj tła.

Kamil Bałuk: Tak, bo właśnie w „Nie wierzę politykom” Tilt jest taką... mówi się słowo ilustracja, ale oczywiście w wypadku dzieła, które niesie ze sobą pewne znaczenia, to to być może byłoby jakoś nieadekwatnie powiedziane. Bo ten motyw niesie w ogóle i daje tytuł, i daje cały film. Jest też scenką, gdzie się pojawiają ci bohaterowie dokumentu. Ale co było najpierw? Bo kiedy zaczyna się ten film, to możemy myśleć, że on będzie na przykład o anarchistach. Potem dopiero pokazują się członkowie tych innych grup i też to nie jest tylko Warszawa, bo też jest Wrocław między innymi...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Poznań...

Kamil Bałuk: Poznań. Ale ten pomysł na początku to było: poznać, jacy są ludzie około dwudziestoletni, osiemnastoletni, szesnastoletni w Polsce, czy jednak poznać tych reprezentantów bardzo konkretnych grup? Bo nie wiem...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Szukaliśmy jednak reprezentantów bardzo konkretnych grup i to było raczej związane z tym, że wiedzieliśmy, że są te demonstracje różnego rodzaju. Bo też ci z Poznania, którzy później, można powiedzieć... Ja później zrobiłam film o Młodzieży Wszechpolskiej, to oni ewoluowali w tamtym kierunku. To jeszcze było przed reaktywowaniem Młodzieży Wszechpolskiej. Czyli ci skini, prawda, tacy radykalni, oni byli z Wrocławia z kolei. Tacy radykalni prawicowcy. Nawet, mówiąc, śmieszy mnie, mimo że tu jestem, że przy tej scenie akurat pomagali mi jako młodziutki reżyser Grzegorz Braun.

Kamil Bałuk: Grzegorz Braun, no właśnie, on tam jest wymieniony.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak.

Kamil Bałuk: To chciałem później, ale możemy od razu. Grzegorz Braun, dwudziestotrzyletni wtedy, jeszcze chyba przez jakiś czas zajmował się filmem.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Filmem dokumentalnym.

Kamil Bałuk: Skąd się poznaliście? Pani też była przed czterdziestką wtedy?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak, tak. Znaczący... on... jego dziewczyna wtedy, Joasia Czarnecka, po prostu poprosiła mnie o to, żeby oni mogli asystować przy jakimś moim filmie. Myśmy się nie znali. Myśmy się właśnie tak poznali, że przyszli do mnie (znaczy – ona, a później z Braunem), że chcieliby po prostu... Ona chyba studiowała na FAMU, on chyba marzył o... albo już studiował w Katowicach – już nie pamiętam... chyba jeszcze nie. No i w każdym razie chcieli zobaczyć, jak wygląda praca w filmie, no i pomyślałam, że czemu nie. To skoro ktoś chce, to może pracować, no i w ten sposób ich poznałam. I oni właśnie...

Kamil Bałuk: Ale czy oni byli trochę takim wejściem do tego środowiska? Bo akurat Wrocław tam jest dosyć mocny, bo mamy już taką... no naprawdę sytuację agresywną, która się kończy w sądzie. To znaczy studenci z Afryki, którzy pokojowo jak najbardziej wychodzą na ulicę, co było związane z Nelsonem Mandelą...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak, nas wpuścili na ten proces.

Kamil Bałuk: ...zostają pobici, i tam... Niby prosta sprawa, to znaczy wiadomo, gdzie dobro, gdzie zło, ale ci młodzi ludzie okazują się niesamowicie zacietrzewieni w tych swoich poglądach.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Muszę panu powiedzieć, że właśnie to było dla mnie przy realizacji tego filmu takie wstrząsające, to znaczy – że moje pokolenie, które już w tej chwili (wtedy) było ludźmi dorosłymi, nie pamięta tego typu radykalizmów, co właśnie...

Kamil Bałuk: Bo może nie można było.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Może nie można było. No po prostu nie było tego. I, wie

pan, to mnie tak zaszokowało i oczywiście pytanie, jaką my Polskę zbudujemy, skoro ludzie tak młodzi gotowi są strzelać, nie wiem... bić i tak dalej w imię swoich poglądów. Przecież nie w imię jakiejś racjonalności. I dlatego myślę, że trochę się ten film wziął z takiego przerażenia.

Kamil Bałuk: O. Ciekawe. Bo ja to czytam tak (zaraz powiem na przykładach), że tam są po pierwsze: zasygnalizowane problemy, które nigdy nie zniknęły (do dzisiaj), które były problemami kolejnych pokoleń. Tam może nie ma rozwiązań zbyt szczególnych, ale dzięki temu wchodzimy w taki dualizm młodości, która dużo widzi, dużo wie o tym, co się dzieje dookoła, ale nie wie czemu, nie wie, co z tym zrobić, i bardzo często dokonuje wyborów, które po prostu są w jakiś... złe.

Maria Zmarz-Koczanowicz: I nawet panu powiem, że to było też ciekawe, bo ja jeszcze zrobiłam parę filmów o pokoleniu (o pokoleniach) takich młodych ludzi. Ale tam na przykład, przy tym filmie „Nie wierzę politykom”, spotkałam chłopca, który jest sportretowany w Pomarańczowej Alternatywie, który był wśród ludzi, którzy byli wściekli na blokowanie ronda w Warszawie i tak dalej. I po prostu jest taka dzika kłótnia między tym chłopakiem, którego ja rozpoznałam (on już wtedy był dziennikarzem w Warszawie), a wcześniej go mam jako właśnie tego rewolucyjnego krasnala w Pomarańczowej...

Kamil Bałuk: O, wow.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, także tak. Takie spotkanie...

Kamil Bałuk: A to zaraz o tej scenie, bo ta scenka jest... to jest chyba moja ulubiona. To zaraz wrócimy do niej. Ale przeszedłbym od samego początku. Bo ja powiem może to jakoś nie w zgodzie z intencjami, ale dzieło potrafi być interpretowane w różnych okolicznościach. Pierwszy mój teraz kontakt (kiedyś nie znałem wcześniej filmu) i pierwszy mój kontakt, kiedy tak nie mogłem usiąść spokojnie, żeby popatrzeć, stwierdziłem, że zgram sobie dźwięk i posłucham przez godzinę tylko dźwięku, żeby nie widzieć twarzy. Nie wiedziałem na przykład, czy oni są podpisani, nie wiedziałem, jak wyglądają, i

dopiero potem obejrzałem po jakimś czasie z obrazem. I teraz – co mnie uderzyło: te słowa, które tam padają, tam na samym początku mam cytat. Są osoby, które mówią o rewolucji anarchistycznej. Jeden z tych uczestników mówi tak bardzo radykalnie, że trzeba wszystko zniszczyć, zbudować na gruzach, że rewolucji nie da się przeprowadzić kwiatami, że musi się połączyć krew wrogów i musi zginąć kilka milionów, żeby kilka miliardów żyło szczęśliwie. To zmieszane z tymi osobami, które – jasno słyszymy, że one robią rozruchy, bo to się miesza ze scenką w Wiktorii, kiedy tam wchodzi, wskakuje na stoły...

Maria Zmarz-Koczanowicz: I zabierają. I piją szampana. Zresztą muszę panu powiedzieć, że miałam tam zabawną sytuację. Ja jako dokumentalistka, no bo reżyser nie biega z kamerą ani z mikrofonem, tylko po prostu. No i myśmy tam za nimi wbiegli i oni... Zaczęła się ta cała rozróbka, tam ta... i tam jakaś pani była z recepcji Wiktorii chyba. A ja za nimi. Wyglądałam chyba dosyć tak normalnie, nieanarchistycznie, i ona tak na mnie mówiła: „I pani też?! Z nimi? Nie wstydzisz się pani?”. I co jej miałam tłumaczyć? Że jestem reżyserem filmu? Że co... bo tam operator gdzieś pobiegł, jak to w dokumencie. Operator biegnie za tym, co się dzieje. Ja nie za bardzo za nimi nadążałam, bo oni tak nagle wbiegli, ale wbiegłam z nimi. Ona: „Wstydziałaby się pani, naprawdę. W pani wieku...” i tak dalej.

Kamil Bałuk: Ale to jest pięknie zaadresowane, bo właśnie ta scenka na rondzie, kiedy się te dwa światy ludzi w tym samym wieku spotykają, jest bardzo podobna.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak.

Kamil Bałuk: To jest taka... najmocniejszy taki... dodatkowa warstwa. To o tej scenie zaraz chętnie zapytam, ale te początkowe kadry – powiem, że byłem w szoku, kiedy potem obejrzałem z obrazem i porównałem, które jak bardzo radykalne słowa mówi która osoba. I w wypadku tych cytatów, co teraz powiedziałem, to był człowiek, który był tak kolorowo ubrany, miał takie okulary z dużą wadą wzroku – było widać.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak.

Kamil Bałuk: Wyglądał absolutnie niegroźnie. Jak taki student filozofii – bym powiedział. I niesamowite, bo ja słyszałem, biorąc dzisiejsze standardy, człowieka, który na pewno jest na jeża ścięty, na pewno ma taki wygląd właśnie bardziej kojarzony z jakimiś takimi bojówkami dzisiejszymi...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Ciekawe.

Kamil Bałuk: ...na protestach. I dla mnie to było poznawczo superciekawe – zobaczyć, że to taki intelektualista mówi takie rzeczy. To też jest zrozumiałe oczywiście, bo też być może mu łatwiej, może wcale. Mam nadzieję – tych ludzi w życiu potem nie zabijał. Ale te twarze jeszcze dodały mi takiej sympatii, bo faktycznie to, co oni mówili, było absolutnie jakoś tak przerażające i też naiwne, no bo oni opowiadali... Na samym początku opowiadają o stanie wojennym – to mnie zaciekało. Stan wojenny, żeby o niego zapytać, pomysł był...

Maria Zmarz-Koczanowicz: No bo to też, wie pan... wejdę w słowo.

Kamil Bałuk: Nie, nie, bo właśnie – jaki był pomysł? W sensie...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Bo pomysł również był taki, że oni wszyscy byli dziećmi, kiedy był stan wojenny. I taki nasz bardzo literacki pomysł był taki, że byli świadkiem gwałtu pewnego na całym społeczeństwie – właśnie w stanie wojennym, i teraz ten gwałt się jakoś w nich odzywa, kiedy są już dorośli.

Kamil Bałuk: Okej.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Taki był pomysł.

Kamil Bałuk: Że dorośli. Bardzo młodzi dorośli.

Maria Zmarz-Koczanowicz: I nawet muszę powiedzieć... młodzi dorośli. I nawet

powiem panu, że miała być jeszcze jedna część, którą nakręciliśmy, potem powstał osobny film, o kibicach. Zrobiliśmy to. Znaczący taki... agresja kibiców. Z tym że tam... stwierdziłam, że to jest naciągane. I dlatego ci „Kibice” to jest bardzo fajny filmik, gdzie on chyba... najbardziej pokazywany w telewizji. Bo tam w ogóle jakby nie ma rozgrywki tej na stadionie, tylko są twarze kibiców, którzy cały czas... oni właśnie też tak mówią: „Ja wierzę... Inni wierzą w Boga, ja wierzę w UKS Śląsk” i tak dalej. Ale to już było takie właśnie, naszym zdaniem, po prostu dorobiona nasza taka wizja ideologiczna tego filmu i tylko zrobiliśmy to – że te grupy takie jednak albo polityczne, albo takie, które chcą wejść w życie polityczne. Bo ci chłopcy, którzy chcą zrobić kariery, dla których nagle ci postkomuniści są dobrzy – bo jest okej, bo można zrobić karierę. To też właściwie byli ludzie polityczni, prawda?

Kamil Bałuk: Nie no... bardzo polityczni. Już tacy... w sensie takiej... karierowiczostwa.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak.

Kamil Bałuk: W sensie – bardzo szczerego. I w sumie trafnej analizy, że polityk musi okłamywać ludzi dla ich dobra.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak.

Kamil Bałuk: To taka świadomość – jak na dwudziestoletnie osoby – bardzo trafna. Szczególnie że nie do końca mieli się w praktyce gdzie tego nauczyć.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak.

Kamil Bałuk: To mnie jakoś tam może nie – zachwyciło, ale było ciekawe. A od samego początku to, co zauważam, to że były bliskie kadry na twarz tych chłopaków.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak.

Kamil Bałuk: Tam potem jest jedna dziewczyna. Ale tak bliskie, że aż – ja bym

powiedział – że może trochę niekomfortowe. W sensie że jesteśmy tak bardzo ich blisko. To jest zabieg, który w filmie dokumentalnym coś bardzo mocnego znaczy, czy to był jakiś taki wybór intuicyjny? Jak to wygląda? Bo tu jestem laikiem.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Wie pan, to jest po prostu bliski plan twarzy... To jest zawsze taki plan psychologiczny. To znaczy, że wtedy, kiedy pan patrzy na człowieka i on nawet coś mówi, to czasami twarz mówi co innego. I to jest bardzo dobry dla dokumentalisty moment, że właśnie te wszystkie drgania widać na twarzy. To znaczy widać nawet... Myślę, że jak ktoś kłamie, to też widać, bo twarz reaguje. Ciało jednak jest zdradliwe. No a poza tym to jest może też taki... to jest w dokumencie rzeczywiście... może to był taki moment, że teraz wiem, że się robi raczej szersze plany i tak dalej. Ja lubię bliskie plany. Jestem krótkowzroczna, lubię...

Kamil Bałuk: Ale nie. Jeśli mówię o dyskomforcie, to mówię, że to był dyskomfort taki twórczy, dający do myślenia.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak.

Kamil Bałuk: Z jednej strony ja poczułem się blisko tych chłopaków – to jest też ciekawe, że taki bliski plan uwydatnia tą ich młodą cerę na przykład. Coś, co pewnie w ogóle dla nich nie było kwestią niczego, ale to zdradza ten ich wiek i przez to małe doświadczenie. O tym, co pani wspomniała, o człowieku, który mówi, że byłby w stanie – gdyby po drugiej stronie barykady była jego dziewczyna czy narzeczona – to ją zastrzelić. No to też jest taki piękny moment, dzięki temu bliskiemu planowi, bo...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Patrzymy mu w oczy, prawda?

Kamil Bałuk: Patrzymy mu w oczy, a on na początku parę sekund... te oczy mu się gubią, bo on mówi, że on tak kocha tą ideę, i tam słychać tak trochę niewyraźnie, jak pani zadaje pytanie: „No ale zakochałeś się?”. Takie proste pytanie i ciekawe.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak.

Kamil Bałuk: On się wtedy trochę gubi, uśmiecha i mówi: „Zakochałem się, ale...” i wraca na ścieżkę idei, która go doprowadza – już tak musi chyba aż podbić – że zastrzeliłby tę swoją dziewczynę.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Ale, wie pan, to ja to później chyba powtórzyłam, jak robiłam wywiady z Młodzieżą Wszechpolską. Też taki chłopak właśnie – że on tu tylko na te obozy. Tylko to jest ważne. No ja mówię: „Dobrze. A jakby dziewczyna chciała jechać z panem gdzie indziej, to co by pan zrobił?”. A on właśnie tak się zacukał i też mówi: „Namówiłbym ją, żeby pojechała ze mną na obóz Młodzieży Wszechpolskiej”. Także to jest dobre pytanie zawsze jednak – tego wyboru, prawda, między emocją (jak się jest młodym) a ideą.

Kamil Bałuk: Bo pani szuka emocji. Zawsze.

Maria Zmarz-Koczanowicz: To znaczy w ogóle dokumentaliści szukają emocji, wie pan? My na przykład... ja wykładam w Łódzkiej Szkole Filmowej.

Kamil Bałuk: Oczywiście.

Maria Zmarz-Koczanowicz: I tam na przykład mamy takie ćwiczenia dotyczące wywiadu, gdzie właśnie cały czas jakby studentów przekonujemy, że nie chodzi nam o informacje. Chodzi nam o emocje. I trzeba w wywiadzie, nawet jeśli tylko kamera trzyma bliski plan człowieka, trzeba spowodować, żeby on coś przeżywał w czasie tego wywiadu, a nie – siedział za taką gardą maski, prawda? Więc tak trzeba zadawać pytania, żeby go czasami troszeczkę zakłopotać albo żeby musiał nawet przerwać to, co mówi, zastanowić się chwilę i kamera spokojnie to może śledzić.

Kamil Bałuk: Ten moment właśnie – wydaje mi się, że to jest bardzo piękne, spontaniczne oczywiście pytanie: „Ale zakochałeś się...”. Takie bardzo malutkie, ale robiące wrażenie. Jak to się ma do tego założenia – dzisiaj już pewnie mało aktualnego, ale wtedy jeszcze pewnie wciąż – o tym, że tego

dokumentalistę, dokumentalistkę, reportażyстів nie widać, nie słychać? Że nie jest bohaterem, bohaterką...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Wie pan, żadnych założeń nie należy stosować jakoś tak bardzo rygorystycznie, bo czasami pytanie coś... Bez pytania po prostu trudno rozumieć kontekst i ja czasami używam. Ja pamiętam, że robiłam wywiad z Jerzym Turowiczem (robiliśmy film o nim) i pamiętam, że no tak... Czasami człowieka ogarnia taka potrzeba zadania pytania, nawet jeśli ono jest trochę nie na miejscu, bo pytania były o jego drogę życiową i tak dalej. I ja nagle go zapytałam, czy łatwo jest kochać. I to... no naprawdę.

Kamil Bałuk: No to pięknie.

Maria Zmarz-Koczanowicz: To jakoś tak to pytanie... I on bardzo pięknie na to odpowiedział, bo się... Najpierw powiedział, że: „Nie, bardzo trudno”, a potem powiedział: „Ale nie. Właściwie łatwo”. No i cała była odpowiedź oczywiście związana z jego jakby drogą życiową. I mi się wydaje, że... To na przykład ja miałam okazję obserwować. Ja długo współpracowałam z Teresą Torańską, która była, prawda, mistrzynią...

Kamil Bałuk: Mistrzynią pytań.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Wywiadu, pytań. I ja bardzo często pytałam Teresę, jak obserwowałam ją, jak zadawała pytania, i dla Teresy było zawsze ważne pierwsze pytanie. Że musiała sobie wyobrazić, co otworzy tego człowieka. I ona naprawdę całymi dniami myślała o tym pierwszym pytaniu, bo dla niej to było pójście za ciosem. I mimo że była świetnie przygotowywana do wywiadów, nigdy nie miała ze sobą jakichś tam kartek z pytaniami, jakie należy zadać... Ja czasami sobie notuję pytania, zwłaszcza jak robię z jakimiś znanymi ludźmi. I chodzi o to, żeby jednak pewne rzeczy padły, ale też mam coś takiego, że trzeba wejść w taką właściwie... taki rodzaj rozmowy, który hipnotyzuje. Ludzie się trochę hipnotyzują sobą w takim sensie, że trzeba naprawdę być zainteresowanym. I ten drugi człowiek to bardzo czuje i wtedy to, wie pan... To oczywiście imituje sytuację zwierzeń w kawiarni czy przy alkoholu, ale to chodzi o tego typu związek pytającego z odpowiadającym –

żeby do tego doprowadzić. I oczywiście to się udaje i się nie udaje, ale ważne jest, moim zdaniem, żeby nie tworzyć jakiegoś dystansu. A widziałam to. Czasami obserwuję jakby innych ludzi, jak pytają, czasami studentów... że lęk powoduje, że oni się zasłaniają tą kartką z pytaniami albo zadają takie bardzo... Pytają kogoś: „Jak by pan skomentował to i tamto?”. No to jak ja już słyszę: „Jak by pan skomentował to [...]”...

Kamil Bałuk: No nie no... wiadomo.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Prawda?

Kamil Bałuk: Ale to pytanie takie o miłość czy o zakochanie się – tego rodzaju pytania – to dla pani są takie wytrychy z doświadczenia, które działają? Czy to zawsze jest jednak impuls, że: „A teraz to”.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Nie, impuls. Bo, wie pan, nie pytam na ogół ludzi w intymne sprawy. To mi akurat tak przyszło do głowy w związku z jakąś rozmową, która zresztą w przypadku Jerzego Turowicza dotyczyła nie jakiejś miłości między kobietą a mężczyzną, a po prostu miłości ludzi do siebie i tak dalej. I dlatego tak... ale to był impuls. I to się rzadko zdarza taki impuls, bo jednak jak mówię – to są na pewno różne techniki. Ale też Teresa na przykład (Torańska) – ona zawsze mi mówiła: „Słuchaj, można zadać głupie pytanie. Można zadać pytanie naiwne”. Ona była... O niej mówiono, że naiwne pytania zadawała tym komunistom, jak pisała książkę *Oni*. Ale prawdę mówiąc, to jej pozwoliło, że oni ją zaczęli traktować jako taka „córętko”, prawda? Ktoś tak się do niej odzywał.

Kamil Bałuk: Tak.

Maria Zmarz-Koczanowicz: No i to od razu zmniejszyło dystans, i ona się wydawała taka niegroźna. I czasami jak się rozmawiało z ludźmi, którzy jakoś może byli groźni kiedyś, to zmniejszenie dystansu spowodowało dużo większą ilość jakby ciekawych odpowiedzi.

Kamil Bałuk: Mandarynkę na pół zjadła...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak, tak, ale to...

Kamil Bałuk: Miała bardzo duży refleks. Tak, to niesamowite. Oczywiście. Podejście do kogoś, kto jest przyzwyczajony do innego typu interakcji, w taki sposób świeży dla niego, zawsze dużo daje. W wypadku tego filmu z kolei to chyba bohaterowie, rozmówcy w wielu przypadkach pierwszy raz tak dłużej przed kamerą byli.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak. To to jest... To się ma większą władzę nad ludźmi, oczywiście.

Kamil Bałuk: Władzę aż!

Maria Zmarz-Koczanowicz: Władzę. No bo to, wie pan... Zawsze dokumentalista jest w pozycji władzy. Ma kamerę, potem montuje, więc to jest taki rodzaj... Ludzie są onieśmieleni. Teraz może mniej, ale w tych czasach, może tych dwadzieścia lat wcześniej, to więcej, bo to dopiero wchodziły te kamery takie lekkie, wideo i tak dalej, a to jeszcze... Chociaż ten film już robiłam na wideo, ale wcześniej robiłam filmy na „trzydziestce piątce”, no to w ogóle ludzie prawie... Sama pamiętam. Rozmawiałam z jakimiś dziećmi przed kamerą i była wielka kamera. Jak zrobiła dojazd do tego dziecka, to dziecko uciekło mi z planu, bo się przeraziło.

Kamil Bałuk: No tak.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Ale tak. To jest władza. To jest rodzaj władzy. Ludzie są nieuzbrojeni. To jest zupełnie co innego na planie fabularnym, gdzie grają aktorzy i oni wiedzą, w czym uczestniczą, a tutaj ludzie rzadko wiedzą, w czym uczestniczą.

Kamil Bałuk: Tak. To o tyle ciekawe, że o władzy jako takiej rozmawiacie z bohaterami w tym filmie, więc mamy taki dodatkowy poziom, w którym być może oni nie zdają sobie sprawy, że są trochę też bezbronni, bo to, co mówią – w kontraście z ich doświadczeniem życiowym i zachowaniem – bardzo często nie wystawia im najlepszego świadectwa.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tylko, wie pan... Oni po prostu byli pewni siebie bardzo. To było to właśnie, że ta moja może władza realizatorki filmu była naprzeciwko władzy ludzi, którzy byli dość pewni siebie. Wiedzieli, że o coś walczą, i właściwie w nosie mieli tą kamerę. I w tym sensie tu było pewne partnerstwo. Ja chciałam ich wysłuchać, oni chcieli swoje powiedzieć i chcieli, żeby to dotarło do innych. Więc dla nich to było ważne. Także tutaj to myślę, że taka sytuacja zaistniała.

Kamil Bałuk: To, co oni mówią, to... Bo naprawdę bardzo mnie kusi, żeby jeszcze zacytować kilka razy: „Jeśli ja chcę być człowiekiem, to muszę być nikim w tym społeczeństwie” – mówi jeden z bohaterów. „Nie będę nigdzie pomiatany, na ulicy mogę palić, pić, a w szkole mogę tylko udawać grzecznego kretyńka”. I tego typu hasła. Takie, które każdy z nas kojarzy z pewnym etapem życia, są tam w kontekście przemian ustrojowych i tego, co się dzieje w Polsce – co dodaje im jeszcze takiego kolorytu. Ale też jest takie paradoksalne, bo załamanie systemu, rozpoczęcie czegoś od nowa w oczach tych młodych ludzi zawodzi, bo widzą, że to tak działa, że trzeba zbudować system znowu. Częściowo ludzie są ci sami, bo tu się gdzieś uchowają dawni komuniści. A tutaj się okazuje, że to też jest znowu zasygnalizowane – też na przyszłe lata – że dawni solidarnościowcy już też tworzą struktury i potrafią powiedzieć tam (to chyba było w kontekście Frasyniuka), że: „Potrzebowaliśmy was wtedy na ulicach, jak biliśmy się z ZOMO, a teraz was tu nie potrzebujemy”.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Że on tak rzekomo powiedział. Nie sądzę...

Kamil Bałuk: Znaczą oczywiście też nie sądzę. Ale jeśli ten chłopak tak uważał, to już coś znaczy... Że walczyli i nagle stają się niepotrzebni, i nagle mówią – mimo że system dopiero co się zreaktywował, wymieszał – to mówią, że przecież i tak trzeba by było wszystko to spalić i zbudować jeszcze raz.

Maria Zmarz-Koczanowicz: No bo się rzeczywiście zaczęła wyłaniać, wie pan... takie opcje polityczne. Dla nich było niedopuszczalne, żeby kolorowi studenci studiowali, prawda? No a dla Frasyniuka to jest po prostu coś okropnego, że się tacy nacjonałiści, fundamentaliści pojawili, więc po prostu ich drogi się rozeszły. W okresie

„Solidarności”, czy tej walki o „Solidarność”, kiedy były te zadymy i rzeczywiście być może oni byli jednymi z tych, którzy rzucali kamieniami i byli na pierwszej linii, ale to nie znaczy, że potem już są bezkarni, mogą gadać, co im, prawda...

Kamil Bałuk: Oczywiście.

Maria Zmarz-Koczanowicz: ...przyniesie ślina na języka. A chyba coś takiego się stało. Ci skini to byli też, ciekawe... bo oni się zbierali... Ja pamiętam, że myśmy się mieli umówić z nimi „pod gruszą”. Ja byłam pewna, że to jakiś jest po prostu... jakaś kawiarnia czy bar, czy coś. A oni naprawdę mieli w podwórku gruszę i tam właśnie przyszliśmy. I oni byli w takiej grupie.

Kamil Bałuk: To ci, co alkohol też pili w trakcie, tak?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak. I oni właśnie po prostu... oni byli silni tą właśnie grupą, że to dlatego z nimi... Oni zresztą taki warunek, o ile sobie przypominam, postawili, że będą razem. Więc to też tak dużo o nich mówi – że się jakby bali takich rozmów pojedynczych.

Kamil Bałuk: Tak, no bo pani mówi, że miała do czynienia z pewnymi siebie osobami. Ale ja tego tak nie czytam, bo dla mnie prawie każda tam osoba, obojętnie, po której jest stronie, to jednak ma w sobie sporo nieśmiałości, sporo zagubienia, sporo takiej młodzieńczej... Wyrazu twarzy, w którym widać usilne staranie, żeby być spójnym. Ale te słowa, które wypowiadają, są dużo mocniejsze niż to, co oni tą komunikacją niewerbalną pokazują. Że jednak to są ludzie zagubieni, którzy jeszcze nie wiedzą albo zawiedli się. Bardzo ciekawy moment, no bo przecież niektórzy z nich... na tym coś potem wykiełkowało pewnie – i niekoniecznie coś dobrego. Taki moment początkowy pewnego pokolenia pani znalazła.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak, to było ciekawe. I, wie pan, ten film, który też zrobiłam – o wyborach później – też był ciekawy. Bo tam jeszcze to wszystko było odsłonięte, jeszcze mogliśmy wejść z kamerą do różnych sztabów wyborczych. Jeszcze nas nie sprawdzano. I tam nie mogłam już wejść na rozmowy, czy Unia

Wolności wejdzie w jakiś alians z SLD, bo już mi powiedzieli, że: „Proszę panią, no nie, no bo my się tu już zastanawiamy, jak się pozbyć dziennikarzy, a pani...”, bo ja chciałam wejść, tam kogoś znałam, na jakieś takie rozmowy kuluarowe. I tak mi po prostu powiedzieli w oczy, że oni będą teraz się zastanawiać, jak się po prostu opędzić od dziennikarzy, a ja nie mogę tego filmować, więc...

Kamil Bałuk: Co to dla pani znaczyło? Bo to...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Znaczy to było dla mnie takie, powiem panu, dosyć ważne – że się zorientowałam, że po prostu żeby robić filmy polityczne, to trzeba strasznie mieć dużo kontaktów takich. Żeby znaleźć sytuacje, które są kuluarowe, i wejść w nie. I to jest największa trudność. A jak się jest kulturalnym człowiekiem, który: „No nie, to nie, no przecież nie będę łokciem czy wkładać nogę w drzwi i mówić, że tu wchodzę”, co widzę czasami u dziennikarzy tych informacyjnych, że oni muszą tak działać, bo nie mają wyjścia po prostu.

Kamil Bałuk: No cóż. Politycy to nie jest przeciętna osoba, przeciętny bohater.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak. Ale tam właśnie mi się śmieszna rzecz zdarzyła, bo byliśmy przy rejestracji partii, które miały brać udział w wyborach. I taki pan z jakiejś prawicy (już nie wiem jakiej) podszedł do nas i powiedział: „Powiem Pani wielką tajemnicę o polskiej polityce. U nas prawica jest lewicą, a lewica prawicą”. I poszedł. Także to włożyłam do filmu, także to było zabawne.

Kamil Bałuk: No tak. Niesamowite. Tam są takie wypowiedzi któregoś z tych chłopaków, że... nie wiem, czy powiedział: „Radykalna lewica”, ale że: „Lewica by chciała myśleć, że my tu się uczymy strzelać, że to nie wiadomo co, a to przecież jest normalne, to się przyda, jeszcze nie wiadomo, co w tym kraju się stanie”. To jest niesamowite. Tak złowrogo brzmi, a jakaś jest w tym racja. A z drugiej strony właśnie to, o czym pani powiedziała. Ta scena przy rondzie. Jestem ciekaw, skąd w ogóle się to wzięło. Jak długo z nimi chodziliście i, że tak powiem, po której stronie wtedy dokumentowaliście w tym momencie, kiedy to się zdarza? Bo tam są reprezentanci w oczach tych głównych bohaterów pewnie konformistyczni. Tych równolatków, którzy już się godzą na

rzeczywistość, i oni im tłumaczą też, bardzo słusznie, że to protestowanie ma być pokojowe. Tam trochę kuriozalnie, bo coś tam mówią, że: „Tam, w pasażu, możesz się po cichu przejść”.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak.

Kamil Bałuk: Co też nie do końca jest prawdą i do dzisiaj to wiemy. Ale faktycznie, że oni tak ich próbują kontrolować – na zasadzie, że: „Ty się nie umiesz zachować”. Oni wykrzykują swoje postulaty, to słyszą, że: „Idź i zobacz, jak to jest w pracy. Na poczcie potrzebują”.

Maria Zmarz-Koczanowicz: No to właśnie ten z Pomarańczowej Alternatywy to przekonywał tego drugiego. Dla mnie to było tak.

Kamil Bałuk: A... Szybko się... w tryby...

Maria Zmarz-Koczanowicz: No bo właśnie został jakimś wtedy dziennikarzem i ja potem już nie miałam z nim kontaktu. W ogóle myślałam przez moment, żeby wrócić do tych bohaterów, bo słyszałam różne plotki. Że ci... któryś z tych anarchistów został pravicowcem, że coś... Ale już nie złapałam z nimi kontaktu.

Kamil Bałuk: To akurat jest bardzo możliwe. Ja uważam, że ktoś, kto jest radykalny w jedną stronę, to dużo łatwiej w drugą stronę będzie radykalny, niż do środka wróci.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak, no właśnie.

Kamil Bałuk: Ale ciekawe, bo oni są tam niepodpisani. W tej wersji, którą widziałem, to w napisach też chyba nie było ich nazwisk.

Maria Zmarz-Koczanowicz: No właśnie. To tylko...

Kamil Bałuk: A pomysł był taki, że to jest dlatego, że...?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Nie. Po prostu wtedy się nie podpisywało jakoś...

Kamil Bałuk: Aha!

Maria Zmarz-Koczanowicz: Taki był jakiś... No w ogóle to wszystko było kiedyś inaczej. Nie wiem...

Kamil Bałuk: Proszę powiedzieć, bo to...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Czy myśmy w ogóle, wie pan... Czy myśmy mieli zgody na wykorzystanie wizerunku.

Kamil Bałuk: No może zgód – to wyobrażam sobie, że nie, bo to takie czasy.

Maria Zmarz-Koczanowicz: To były zupełnie inne, wie pan, zasady wtedy. Można było... W tej chwili dochodzi, wie pan, do już jakichś koszmarnych rzeczy i to hamuje film dokumentalny. Czasami nie można sfilmować jakiegoś obiektu, ulicy. Już są takie zakusy, które biorą się z fabuły, że jak są przechodnie na ulicy, to trzeba ich zgody na... To jest bezsens po prostu.

Kamil Bałuk: Albo zrobić zblurowany.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak. I na przykład jest... to jest... bardzo będzie niszczące dla przyszłych archiwów, że jest taki „prikaz” dla informacyjnych telewizji, żeby jak się robi demonstracje nie robić bliskich planów twarzy, tylko takie właśnie to...bo niby jest zgoda, że można wszystkie takie publiczne jakby demonstracje... to one są jak gdyby zastane i można je wykorzystywać, ale już jest taka niepisana zgoda, żeby nie robić bliskich planów twarzy.

Kamil Bałuk: A to nie jest tak, że dla newsowca tłum i wydarzenie jest tematem, a dla pani po prostu pojedyncza osoba?

Maria Zmarz-Koczanowicz: No tak, ale zawsze pojedyncza osoba i jej emocja jest ciekawsza niż tylko tłum.

Kamil Bałuk: Też tak myślę.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Poza tym po prostu przy budowaniu obrazu filmowego potrzebne są i szersze plany, i średnie, i bliskie. I jeżeli się coś wytnie, to potem nie będzie w historii twarzy ludzi, tylko będą takie ogólne. No to to jest szkoda.

Kamil Bałuk: A proszę powiedzieć, jak się znajdowali ci bohaterowie i co wtedy im pani mówiła, że o czym to będzie, czego pani jest ciekawa. Ostatecznie widać, że rozmawialiście poza nagraniami też w dużej mierze (ta dokumentacja się odbywała), ale nie poznajemy tak za bardzo ich domów, nie widzimy ich tak prywatnie. Widzimy właśnie bliskie plany, kiedy oni mówią te swoje idee oraz kiedy są w akcji. Publicznie.

Maria Zmarz-Koczanowicz: No bo, wie pan, to... gdybyśmy ich prywatność... Chyba się zastanawialiśmy nad tym, ale to by bardzo rozwlekło film. Bo już budowanie takie, że są w domu, że są sytuacje jakieś z rodzicami czy w akademiku, czy coś, to są takie sytuacje w bok trochę. Ten film jednak miał iść tak uderzeniowo, to znaczy zderzać ich właśnie. Taki był wyrazisty pomysł, że jest ten stan wojenny, jest ta muzyka i są ich... oni i sytuacje. A właśnie oprócz wywiadu i sytuacji, i to są sytuacje ich działalności takiej, kiedy są razem, prawda? I kiedy coś radzono. Z wyjątkiem tego chłopca z Wrocławia, który był takim indywidualistą, prawda? Który szukał siebie, malując te tajemnicze znaki, co też było...

Kamil Bałuk: Tak, to było niezwykle, bo byłem przekonany, że on będzie jednak jakieś polityczne rzeczy malował, a tutaj śledziliście go...

Maria Zmarz-Koczanowicz: No właśnie. Bo to taki, powiedziałabym, hipis, który się nagle znalazł w tej rzeczywistości, i też mi się to bardzo podobało. Bo dużo takich ludzi było też, którzy na to zagubienie, tym właśnie, że są jakieś grupy, że o coś walczą, nagle są tylko sobą i jakieś znaki tajemnicze zostawiają, żeby zbawić świat.

Kamil Bałuk: A z wyglądu? Wyglądał... Prędzej bym powiedział, że to on jest tą radykalną prawicą, niż ten właśnie hipisowsko wyglądający chłopak. To było

dla mnie bardzo ciekawe. To też pokazywało, jak to buzowało, jak ci ludzie, którzy zawsze w tym wieku są trochę zagubieni, to byli jakby zagubieni jeszcze bardziej. Może dlatego ich kusily takie mocne postulatory. A pani? W tamtym momencie się czuła jako dokumentalistka, jako twórczyni zagubiona? Bo to... ten przełom trafił na taki moment ciekawy zawsze dla człowieka. To znaczy już pani miała za sobą sporo PRL-u, a przyszło nowe, które coś obiecywało, a coś się okazywało, że zaraz zabierze.

Maria Zmarz-Koczanowicz: I, wie pan, nawet tak teraz z perspektywy lat widzę, że ja w ogóle zmieniłam taką stylistykę swoich filmów właśnie. Bo ja wyszłam z tej szkoły takiego mówienia ezopowego. Że się szuka właśnie jakąś małą sytuację, w której się, jak w kropli wody, ta cała komuna przejawia, no i zrobiłam taki film „Urząd” wcześniej czy to „Jestem mężczyzną”. I tu nagle... potem jeszcze zrobiłam parę filmów i one już kompletnie jakby były takie... w ogóle nie zadziały.

Kamil Bałuk: Właśnie ezopowość nie działa wtedy.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak.

Kamil Bałuk: To nie był czas...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Taki film „Granica” zrobiłam i jeszcze jakiś film. Zrobiłam taki film (chyba) „Słowa, słowa”, o czterdziestoleciu, tak, PRL-u, obchodzony w takiej... szaradziarskim piśmie. Wydawało mi się, że to są właśnie takie tam tematy te właśnie w kropli wody. Natomiast nagle się okazało, że ta rzeczywistość tak galopuje, że pasuje do niej tylko ten taki znany w dokumencie kierunek, ten *cinema direct*, czyli taka sztuka bezpośrednia, że po prostu z kamerą iść. A jeszcze te kamery właśnie zaczęły być takie dostępne i można było kręcić materiałów, ile się chciało, a nie – tak jak przy taśmie. Że trzeba po prostu zmienić stylistykę. Trzeba robić właśnie taki rodzaj śledzenia, obserwacji rzeczywistości, ludzi, coś szybko, żeby chwycić sens. Żeby czegoś nie zgubić, co się działo. I to były takie szalone lata. Zrobiłam ileś tam filmów i bardzo sobie miło je wspominam. Bo teraz już znowu powrót jest do tego skupienia na temacie, bohaterze, to, co ludzie robią. Ale wtedy to była taka właśnie... taki moment również w filmie dokumentalnym, że mi się wydaje,

że to było tak naturalne – żeby tą rzeczywistość łapać w jej właśnie takich przejawach.

Kamil Bałuk: Ale to było dla pani ciekawe czy denerwujące? No bo...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Nie, nie, nie. To było ciekawe, wie pan, dlatego że to było – no zwłaszcza ten film, jak robiliśmy tą „Polską ruletkę”, no to pamiętam... mieliśmy taką wolność, wie pan. Nie było jeszcze takich producentów, którzy panu każdy dzień zdjęciowy wyliczą i będą marudzić i tak dalej, tylko gdzie chcieliśmy, tam jechaliśmy. Braliśmy samochód, braliśmy kamerę. I powiem panu, że powstał taki film... Na przykład to pokazuje, jak różne to jest w stosunku do Polski wtedy. W '89 roku BBC zrobiło taki film Bołka Sulika „In Solidarity”. I to był film, w którym oni przez rok, przez rok (bo to wiadomo, że to był okres przemian), przez rok codziennie filmowali to, co się dzieje w Polsce. Oni mieli oczywiście dużo lepsze wejście niż ja w elity i tak dalej, polityczne, te nowe, które wchodziły. Do dzisiaj chyba są takie materiały, które były kręcone na przyszłość i one teraz na jakichś Super VHS-ach gdzieś są w jakimś archiwum.

Kamil Bałuk: Co to znaczy „kręcone na przyszłość”?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Że byli świadkiem różnego rodzaju sytuacji, które wtedy z powodów politycznych, narad między różnymi ludźmi „Solidarności” i tak dalej, które miały być kiedyś w przyszłości może zdokumentowane i może posłużą w filmach, które się zrobi o „Solidarności” kiedyś później.

Kamil Bałuk: Aha.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Ale te materiały... nikt ich nie przejrzał. One gdzieś są.

Kamil Bałuk: To mi się kojarzy z tym nurtem *found footage* i...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak.

Kamil Bałuk: I tym, że na podstawie, nie wiem... archiwów IPN-u coraz częściej

powstają produkcje. Tu chyba się ujawnia taka, no nie wiem, czy już wtedy planowana w wypadku BBC, jak widać – tak. Ale zaleta tego „niezopowania”, tylko... To nigdy nie jest surowa rzeczywistość jeden do jednego, ale jednak obserwowania tego, co się dzieje, bo potem się okazuje, że to może jeszcze wtedy nie mówi nic, bo się dzieje i dzieje, i tylko się dzieje, ale po dwudziestu pięciu latach nagle mówi dużo.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tylko że właśnie, wie pan, co... BBC potem skasowało. To było na Betacamach kręcone i teraz są tylko kopie te Super VHS gdzieś w Polsce.

Kamil Bałuk: Aha.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Gdzieś w jakimś archiwum. Ale myślę, że to jest do odgrzebania. To nie jest najlepsza jakość, ale...

Kamil Bałuk: Oj, ale to nie o jakość chodzi.

Maria Zmarz-Koczanowicz: No właśnie, no właśnie. Są tam ci wszyscy ludzie, którzy wtedy właściwie zaczęli tworzyć nową Polskę. Więc... Ale chodzi mi tylko o taki wysiłek telewizji, na który się nikt w Polsce nie zdobył. Żeby przez rok dać jakiejś ekipie kamerę. Oni mieli swój stół montażowy, mieli jedną ekipę i codziennie gdzieś jeździli. Gdzie im się zamarzyło, tam jeździli. Oczywiście sprawdzali różne rzeczy: i zwykłych ludzi, i polityków (i tych wschodzących, i tych przegranych), i po prostu taki materiał kręcili przez rok. Tak trochę...

Kamil Bałuk: Ale czy kręcenie materiału przez rok to było coś, co było możliwe w czasach, w których przez rok rzeczywistość już wygląda zupełnie inaczej niż rok wcześniej? To nie jest przywilej stabilnego czasu?

Maria Zmarz-Koczanowicz: No nie. Właśnie nie. Bo to był '89, czyli dokładnie moment przejścia, prawda? Polski i transformacji, można powiedzieć. Że to jest taki... tworzy się nowy rząd, zaczynają się... To jest genialny moment taki historyczny, żeby kręcić. Ja zresztą powiem panu, uważam...

Kamil Bałuk: Moment tak, tylko chodzi mi o czas: jak długo to można. Bo kto wiedział, kiedy się coś skończy, kiedy się zacznie, w którym momencie będzie coś, co może być już puentą. To mnie tylko tak zastanawia.

Maria Zmarz-Koczanowicz: No tak, ale oni mieli pieniądze po prostu – takie, żeby na rok. I wtedy jakby czekali. Zresztą powstały cztery filmy z tego (z tego, co wiem). I mówiąc szczerze, gdybym ja była jakimś kimś, kto decyduje w telewizji – takiej wolnej, normalnej, to ja bym zamawiała takie filmy na przykład o, nie wiem... o wyborach na przykład, o... ale takie właśnie, żeby po prostu... Bo to zapis tego typu, dokumentalny, kiedy ludzie gdzieś wchodzi w jakieś zakamarki, kontaktują się z ludźmi, jest absolutnie tysiąc razy lepszy, niż jakiegokolwiek programy, reportaże czy publicystyczne, które są robione po prostu szybko i doraźnie. To teraz troszkę chyba te reportaże z Ukrainy – widzę, że one są tak jednak, że się daje tym ludziom kamerę i oni mogą tam długo być na tej wojnie i coś z tego od razu lepszego powstaje, ale ja uważam, że takie rzeczy po prostu telewizja powinna obowiązkowo robić. Zamawiać je wręcz. Nie, że... Bo w tej chwili jest taki styl w telewizji, że czekają, aż ktoś złoży tematy, no i tam ludzie przychodzą, że tu a to taki temat, a to siaki. Jakies takie tematy najchętniej, żeby nie dotyczyły tej rzeczywistości, no i takie bezpieczne...

Kamil Bałuk: Zaraz. Tematy na dokument, które nie dotyczą rzeczywistości?

Maria Zmarz-Koczanowicz: No teraz jest tak, bo jest cenzura polityczna po prostu w telewizji publicznej.

Kamil Bałuk: A... o to chodzi. No oczywiście.

Maria Zmarz-Koczanowicz: O to. A tylko telewizja publiczna ma pieniądze, żeby mieć porządną redakcję dokumentalną, bo jest finansowana z państwa i to nie są filmy dochodowe na pewno.

Kamil Bałuk: Znaczący nie no... nie pieniądze, tylko wolę, bo przecież też...

Maria Zmarz-Koczanowicz: No też.

Kamil Bałuk: Komercyjne podmioty też mogłyby wykorzystać pieniądze, tylko nie chcą.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Mogłyby, ale... Nie chcą też. To prawda.

Kamil Bałuk: Pytanie, czego chcą widzowie. Bo powiedziała pani, że w latach '90 widać było, że się poprawiło sprzętowo. To też oczywiście różnie, bo czasami w różnych dziedzinach się okazuje, że jeszcze te lata 90. były takim powolnym dochodzeniem do tej technologii. Mona może była, ale to było też czasami zwodnicze. Dwa – że była jeszcze ta wolność. Z jednej strony uwolnione to, co zakazane w PRL-u, z drugiej strony w ogóle – że można było wszystko i tyle się działo. Może tego filtra nie do końca czasami każdy potrafił znaleźć – ten filtr. Ale czy te lata 90. dla dokumentu w Polsce były dobre, złe i też jak reagowała publiczność? Bo w wielu dziedzinach początek lat 90. jest taki, że jeszcze reaguje na te ambitniejsze próby pokazywania rzeczywistości – czy to w książkach, czy w dziennikarstwie – a potem nagle wchodzi ta komercja, to przebudźcowanie pod koniec...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, takie...

Kamil Bałuk: Jak to było w tym przypadku?

Maria Zmarz-Koczanowicz: No właśnie coś się załamało. Na pewno ten początek lat 90. był świetny. Ja to pamiętam, że właściwie każdy film mogłam zrobić i robiłam film za filmem właściwie. Każdy pomysł mogłam zrealizować i to...

Kamil Bałuk: Ale mogła pani, bo chciał kto? Publiczność czy zlecający?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Po pierwsze w telewizji jak gdyby były pieniądze na filmy i byli ludzie, którzy potrafili podejmować takie decyzje – że w ogóle też dużo więcej tego dokumentu było. On był emitowany w dobrych porach, tak żeby był, że tak powiem, otoczony dyskusjami. Bo te dokumenty, jak... Myśmy jeszcze byli tym pokoleniem właśnie uczonym, nie wiem... przez Kieślowskiego czy coś, że właśnie

dokument powinien dotyczyć tej... życia właśnie społecznego, rzeczywistości. Więc te dokumenty były takie i czasami były powodem ogólnonarodowych dyskusji, jak ten wspomniany Koszałki (w końcu o jego rodzinnej historii), ale się zrobiła dyskusja o polskiej rodzinie represyjnej wobec młodych i tak dalej.

Kamil Bałuk: Tak, gdzie chyba nawet Łoziński mówił, że tak się nie powinno robić czy...

Maria Zmarz-Koczanowicz: No to Marcel swoją drogą, ale to już było w ramach filmu. Ale chodzi mi o to, że ta dyskusja, której była... widziałam w telewizji wtedy, publicznej, była wśród młodych ludzi i ci młodzi ludzie jakby w tym filmie dostrzegali swoje problemy po prostu z represyjną rodziną. I one... i ten film, który tam właśnie to jeden problem jakby, czy on przekroczył, czy nie przekroczył jakichś granic w pokazywaniu własnej matki, i to właśnie zakwestionował Marcel Łoziński. I z tego była też dyskusja, ale jakby wewnątrz dokumentu. Natomiast ta społeczna dyskusja była bardzo interesująca właśnie dlatego, że z tego filmu dokumentalnego wychodziły jakieś głębsze rzeczy, które przedyskutowano w telewizji. I ja po prostu uważam, że w tym sensie dokument ma wielką taką misję – to jest właśnie misyjny kierunek: film dokumentalny, gatunek. Misyjny gatunek filmowy. W tym sensie on nie jest komercyjny, natomiast rzeczywiście też była taka... takie nastawienie w pewnym momencie w telewizji, żeby robić takie filmy, które tam albo, że te... Coś tam z zabarwieniem seksualnym albo coś tam – że niby takie właśnie komercyjne. Że ludzie z jakimś tam... z jakichś powodów coś obejrzą. Ale równocześnie nie wiem, czy pan pamięta, był taki cały serial filmowy poświęcony górnikom, którzy rezygnują z kopalni.

Kamil Bałuk: A tak, tak, tak, tak.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Bardzo dobry taki właśnie, wyraziste były bardzo postacie bohaterów.

Kamil Bałuk: A to „Serce z węgla” nie było?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Coś, coś... ja już nie pamiętam. Tak, pana Morowskiego

chyba.

Kamil Bałuk: A, bo to Morawskich. To „Serca z węgla”, dokładnie.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak. I to oczywiście te seriale dokumentalne – to też jest coś takiego z kolei zbyt pośpiesznie robionego. I tam w pewny momencie, bo mnie też proponowano, ale nie zdecydowałam się na to, bo tam jednak był taki wymóg serialu – że musi się coś dziać, a jak się nie dzieje, to trzeba to podreżyserować.

Kamil Bałuk: Dokumentalnego?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak.

Kamil Bałuk: Aa...

Maria Zmarz-Koczanowicz: No, to się w dokumencie robi czasami.

Kamil Bałuk: Nie, oczywiście, jasne. Tylko to co innego, kiedy to jest twórcza myśl, która ma przekaz wzmocnić, a co innego, kiedy to ma cele...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Takie... no więc...

Kamil Bałuk: ...poza dziełem.

Maria Zmarz-Koczanowicz: To, co pan mówi – ta komercja też w pewnym momencie... Po prostu być może ta redakcja była pod takim ostrzałem, że oni muszą mieć jakąś oglądalność, żeby być w tym i w tym przedziale czasowym emitowana. To znaczy że muszą być na przykład reklamy. Że ludzie nie dadzą reklam, jak nie będzie czegoś takiego, że będzie bardzo wielu widzów. Moim zdaniem to przykład telewizji BBC. Jednak to polega na budowaniu pewnego przyzwyczajenia widza, że będzie coś poważnego o Polsce na przykład, i jeżeli by była seria takich filmów, ludzie na pewno by to oglądali, bo film dokumentalny zbliża do tej rzeczywistości, a nie tylko informuje o niej. I to jest ważne. Tylko to jest oczywiście... to nie jest takie proste – że się weźmie czyjś film. To jest cała polityka – również menagerów

telewizji, że oni o to dbają, że jest jakaś grupa, która wymyśla te tematy, że proponuje odpowiednim ludziom, że to w ogóle jest jakieś przedsięwzięcie takie...

Kamil Bałuk: Pani mówi o strukturze, która trochę nie miała szans się zadziać w tamtym momencie, bo jednak zmieniały się ekipy.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak.

Kamil Bałuk: I te władze. Tych słynnych prezesów to było mnóstwo. Ale czy pani czuła na przykład z roku na rok, że teraz rządzą ci (nie mówię, w którym wydaniu dzisiejszym, tylko wtedy, w latach 90.), że z roku na rok się zmieniało to, co ktoś chciał, żeby opowiadano, co można było, czy jednak to był kompas pani wewnętrzny?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Wie pan, ja pamiętam, że jak szefem w telewizji był Janusz Zaorski, który jest reżyserem, to on rozumiał wiele rzeczy.

Kamil Bałuk: No, tak.

Maria Zmarz-Koczanowicz: I on się nie wtrzywał w ogóle w (na przykład) filmy dokumentalne. Myśmy przez długi czas byli bez cenzury. Ale ona się potem pojawiła, niezależnie, wie pan, od ekipy, która była. No bo ja pamiętam – to już nawet nie o dokument chodziło – ale pamiętam, że jak była ekipa chyba SLD-owska, ja przyszedłam z jakimś pomysłem, żeby zrobić filmy fabularne o takich... bardzo takich ciekawych, przygodowych historii tych znanych polskich opozycjonistów typu Borusewicz a właśnie no i innych, których jakoś znałam właśnie z tych filmów dokumentalnych. Żeby o tym zrobić filmy. Czy o Hodyszu, który, prawda, współpracował z „Solidarnością” czy coś. Oni powiedzieli: „Proszę panią. Kogo to interesuje? To w ogóle nikogo nie interesuje”. Zmieniła się władza i te filmy jakoś tam inaczej już... ktoś inny oczywiście już to zrobił, ale to było niesłychane. Ja na przykład zrobiłam film o Miłoszu, to w ogóle nie chcieli go wyemitować, bo powiedzieli, że: „Aa... wie pani, może jak Miłosz umrze, to może to będzie jakiś...”. Też jakoś im podpadł SLD-owcom wtedy. Potem, wie pan, miałam też problem z kolei z filmem o Adamie Michniku, który zrobiłam, i nagle telewizja się wycofała,

mimo że tam redakcja drugiego programu go zamówiła. Bo wtedy coś tam „Gazeta Wyborcza” napisała nie tak o telewizji i pan Juliusz Braun powiedział, że on tego filmu nie zamówi. No i to nam dużą dziurę finansową zrobiło. Trzeba było gdzie indziej tych pieniędzy szukać. Ale w ogóle...

Kamil Bałuk: Ale zaraz... to był taki pochwalny film, żeby...

Maria Zmarz-Koczanowicz: No nie... No w każdym razie taki był fakt. Ja napisałam nawet...

Kamil Bałuk: Że w ogóle zajmowanie się Michnikiem, który podpadł akurat, tak?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Który coś tam... Podpadła „Gazeta” nawet, nie Michnik, więc to była...

Kamil Bałuk: A. To chyba nefajne uczucie dla twórcy?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Ale... No i, wie pan... a z kolei jak był PiS, jeszcze ten pierwszy, ja kończyłam film o Młodzieży Wszechpolskiej i normalnie przeżyłam taką sytuację, jak z Moralnego Niepokoju. Myślałam, że umrę ze śmiechu, że mi wezwą dyrektor Drugiego Programu. I nagle zapytał: „O czym ten film będzie?”. Ja mówię: „Wie pan, no będzie w nim prawda”. A on mnie tak zapytał: „Prawda, to znaczy co?”. Tej rozmowy w życiu nie zapomnę. I ja tak jakoś... coś tak powiedziałam: „No wie pan, przecież pan wie, jacy oni są, prawda?”. No i taka zamarzła.

Kamil Bałuk: Oou...

Maria Zmarz-Koczanowicz: I on mówi: „Tak, wiem”. I dziękuje. I ja schodzę na dół, i już jakaś nowa szefowa redakcji dokumentu prosi mnie, żebym jej pokazała materiał wyjściowy do filmu. I ja się zapytałam, dlaczego właściwie, zwłaszcza że... Ona mówi: „Ja chciałabym pani pomóc”. I ja mówię: „Ale w czym mi pani może pomóc?”. Bo to była akurat wtedy taka osoba... no, powiedzmy, miała parę reportaży na koncie. No ja jednak miałam sporo filmów. „No w montażu bym pani chciała pomóc”.

A ja mówię: „Ale ja nie potrzebuję pani pomocy”. Taka była rozmowa. I ona wtedy mówi: „Jeżeli pani mi nie udostępni tych materiałów, to my nie będziemy finansować tego filmu”. No więc ja znowu... Ja się strasznie zdenerwowałam. Zresztą powiedziałam, że to jest... ja tu tyle lat dla telewizji pracuję i to jest taki przejaw braku zaufania i w ogóle, i mówię: „Ale czego pani konkretnie chce w tym materiale zobaczyć?”. No bo ja to z koleżanką Joasią Sławińską zresztą robiłam, radiowcem, że... Ona mówi: „No to jakie żeście panie pytania zadawały?”. Więc takie... Ja mówię: „No to się pani nie dowie”. I powiedziałam wtedy tej producentce, że ja rezygnuję z tego filmu i tak dalej – i odeszłam. Ale producentka poszła do TVN-u i TVN właściwie gotowy film wziął i wyemitował, także to...

Kamil Bałuk: Niesamowite, bo takie w tych rozmowach każde słowo trzeba oglądać, bo „prawda” znaczy to albo to, „pomóc” znaczy to albo to.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak.

Kamil Bałuk: Trochę rozmowa zakulisowa taka, jak czasami właśnie w dokumencie. Zakamerowa.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Także, wie pan, czasami taka naiwność, którą być może ja mam, albo taki rodzaj... wie pan, to mi i pomaga, i szkodzi. Wszystkie te moje historie i też z tym już teraz znanym bardzo filmem „Dworzec Gdański”, dokładnie, też nas wyrzucili z telewizji, bo akurat prawica przyszła i Wildstein, który był wtedy szefem. Coś powiedział, że ja nie zrobię tam żadnego filmu, bo coś, ale już nie wiem co, bo... I, wie pan, dlatego już teraz, jak oni rządzą, to w ogóle tam nawet nie przychodzę, bo po prostu...

Kamil Bałuk: Ale pani... bo pani to wszystko opowiada tak radośnie, a niektórzy by mogli uznawać, że źle trafiają, na przykład na czasy takie, a nie inne polityczne, i im to łamie karierę twórczą.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Bo, wie pan, mnie to nie złamało. To znaczy ja za każdym razem znajdowałam jakiś...

Kamil Bałuk: Sposób.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Jakies miejsce.

Kamil Bałuk: Miejsce, właśnie.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Jak już ta telewizja PiS-owska, no to wiadomo, jaka jest, i że tam już nie za bardzo. Myślę, że ani oni mnie, ani ja ich – jakoś nie mamy nic wspólnego. No więc zrobiłam film w Wytwórni Filmów Dokumentalnych (swój ostatni) i po prostu był finansowany przez PiS, który jakoś daje mi pieniądze jeszcze na filmy, a...

Kamil Bałuk: I to nawet jakoś – mówiła pani w wywiadzie – że w porządku.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak. Nie, tu dostałam pełne finansowanie, zrobiłam ten film wokół tych materiałów Zamoyskiego (filmowych) i właśnie o nim. I tutaj...

Kamil Bałuk: Z wyjazdami.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak. Także tu dostałam pełne finansowanie. Teraz dostałam... My chcemy z Jackiem Petryckim zrobić film o Jacku Kuroniu. Też dostaliśmy jakies pieniądze z PiS-u, więc, wie pan, nie czuję się prześladowana, bo te pieniądze dostaję na filmy, ale za każdym... Znaczący mam po tylu latach, wie pan, mam taki dystans. I to... nauczyłam się tego na kolaudacjach WFD od Marcela Łozińskiego. Pamiętam, jak byłam jeszcze bardzo młoda i były takie słynne kolaudacje Wytwórni Filmów Dokumentalnych, gdzie właśnie pamiętam, że dyrektor wytwórni zatrzymywał jakiś film naszego kolegi. Marcel tak do niego mówi: „Wie pan co, ja panu tak... Już też mam swoje lata i tak panu chciałbym poradzić... Niech pan pozwoli skończyć ten film, odłóż go na półkę. Przyjdzie inna ekipa – a nuż się wtedy przyda, że pan ma ten film, i pan go wyjmie. Ja już wiele rzeczy widziałem, naprawdę!”.

Kamil Bałuk: Aa...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Bo chodziło o to, że on w ogóle chciał ten film jakby tak zatrzymać, żeby już nie...

Kamil Bałuk: Nie... a przecież można schować głęboko, kto wie!

Maria Zmarz-Koczanowicz: Nie robić kopii, nie robić zgrania i tak dalej. I tak Marcel właśnie mówi: „Ja już wielu dyrektorów widziałem, wie pan, oni się zmieniają”. I ja tak właściwie tak sobie pomyślałam, że też wielu widziałam już tych szefów telewizji – bardzo takich wpływowych, z wielką władzą. Ale ja filmy robię, oni się zmieniają, także...

Kamil Bałuk: To prawda.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak bym powiedziała, że mam taki spokój wewnętrzny.

Kamil Bałuk: A to, co pani w tamtej rozmowie powiedziała – że w filmie będzie prawda. Czy to jednak nie był pewnego rodzaju wybieg, jeśli równocześnie pani zawsze podkreśla, że nie ma tej prawdy, bo przecież wszystko jest jednak wizją i interpretacją, i doborem – w filmie dokumentalnym?

Maria Zmarz-Koczanowicz: To jest oczywiście... Rozmowa z decydentami jest zawsze grą. To znaczy ja wtedy mogę sobie pozwolić na, bym powiedziała, coś takiego fundamentalnego. Jak powiedzieć komuś, że będzie prawda. On nie był na tyle lotny, żeby powiedzieć, że: „Pani w jakimś wywiadzie powiedziała, że nie ma prawdy”. Bo po prostu w życiu ani mnie nie znał, ani nie oglądał żadnych wywiadów ze mną, więc przeraził się słowa prawda.

Kamil Bałuk: Okej.

Maria Zmarz-Koczanowicz: I to dla mnie było zabawne.

Kamil Bałuk: Czyli inaczej mówić o swojej pracy i twórczości...

Maria Zmarz-Koczanowicz: A inaczej rozmawiać.

Kamil Bałuk: A inaczej załatwić organizacyjną sprawę.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak. No bo to, wie pan, to jest gra. Ja też mam na przykład taki straszny dyskomfort, jak się staram o filmy, no bo każą... Jak gdyby jest teraz taka kultura tego takiego *self-promotion* i takiego sukcesu i w ogóle. I właściwie jestem zmuszana, żeby mówić, że to będzie genialny film, wspaniały. Muszę tak pisać w różnego rodzaju streszczeniach i tak dalej.

Kamil Bałuk: Piczować.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak. A przecież ja jestem za każdym razem przerażona, że film może nie wyjść, że coś się nie uda, no i tak... Mam taki odruch, żeby się podzielić, że się boję, czy to wyjdzie coś z filmu, czy nie, no i nigdy tego nie mogę zrobić, bo po prostu jest taka... Muszę mieć kamienną twarz i mówić, że będzie genialnie, a przecież tego nie wiem. Nigdy się nie wie, czy film się uda.

Kamil Bałuk: Szczególnie jeszcze bardziej, jeśli chodzi o tą rzeczywistość, która...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak. I dlatego te, wie pan, te stosunki są takie moim zdaniem nieszczerze trochę. Ale to może tak powinno być – że to jest gra, że to nie jest taka szczerłość. Że ta szczerłość jest właśnie na innym poziomie. Że jak się rozmawia z kolegami, z ludźmi, którym się ufa, to można się podzielić takim... Ale rzeczywiście z tymi, którzy... I niby ten system w PISFie jest taki, że tam są te gremia ekspertów, które decydują. I one jeszcze... ciągle tam są jacyś ludzie sensowni. Też jest trochę takich politycznych czy takich, którzy pilnują linii politycznej, to jest... to trochę boli środowisko. Ale na szczęście to jest takie wyważone. Ja, jak mówię, ja nie zostałam skrzywdzona, więc nie mogę tak powiedzieć, że mi się coś stało. Że z powodu tych politycznych jakichś niechęci do mnie, ale...

Kamil Bałuk: A może artysta, jak mógłby wszystko, to wcale to tak dobrze nie wychodzi.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, ale, wie pan... To, co...

Kamil Bałuk: Te różne bariery organizacyjne mogą być kreatywne.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Mogą być, bo ludziom czasami rzeczywiście... czasami tracą kontakt jak gdyby ze swoim dziełem i życiem i w ogóle. I do tego służyło... Tylko, wie pan, w dawnych czasach i w tym momencie telewizji, który ja dobrze pamiętam, kiedy byli... były te komisje kolaudacyjne, które się składały z ludzi, do których miało się zaufanie. Więc jeżeli oni mówili: „Słuchaj, to jest za długie, tu musisz wyrzucić, tu mi nie gra, nie ten bohater, nie przenosi czegoś”, to ja im ufałam. A ja, jeżeli widzę ludzi kompletnie jakichś takich, wie pan... puste oczy, oni się boją o posady, nie mają żadnego zaplecza – bym powiedziała – takiego merytorycznego, żebym ja im ufała, no to ja czuję, że to jest atak na mój film. I czasami nawet jak mają rację, to ja mogę się, wie pan, na zasadzie golono, strzyżono, po prostu bronić. Ale dlatego to jest bardzo ważne, żeby powstawała dobra sztuka. Kiedy w Polsce było najlepsze kino? Jak były zespoły filmowe. Zespoły filmowe to były grupy ludzi – kolegów, koleżanek – którzy się znali i którzy nie to, że się popierali. Im naprawdę zależało na dobrym kinie. Więc oni nawet swoich bliskich przyjaciół czasami potwornie zjeżdżali czy... Wiem, że – bo teraz przygotowuję film o Andrzeju Wajdzie – on sam swoje filmy poddawał takiej ostrej krytyce, żeby... że to było naturalne między nimi. Tylko że to jest kwestia zaufania. Że ktoś nie chce zrobić, nie jest idiotą, który forsuje swoje... nie zna się na kinie i forsuje swoje jakieś widzimię, co niestety byłam świadkiem wiele razy. Tylko że naprawdę chce, żeby film był dobry.

Kamil Bałuk: Ale odwróć. Bo można też z drugiej strony powiedzieć, że czasy, kiedy to było tak bardzo ważne, inni powiedzą, że zajmowanie się tym do tego stopnia było tym wentylem. Że ponieważ i tak nie można było aż tak komercjalizować, i tak nie można było się tym rynkiem... rynkowi przyglądać z jego logiką albo brakiem, i tak się też martwić czasami. To znaczy to pojęcie kariery też miało inny wydźwięk – jeśli w ogóle istniało w takiej formie. Może to też to? Że było więcej czasu, namysłu?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Nie. Wie pan co, ja uważam, że są dobre filmy i złe. I jest atmosfera, żeby powstawały dobre filmy, i jest atmosfera, żeby było nijako. I że to w

ogóle nie zależy od rynku, od niczego. W końcu jedne z najlepszych filmów powstawały w Polsce, jak nie było żadnego rynku, filmy nie były wywożone na...

Kamil Bałuk: Ale ja właśnie mówię, że być może to nie jest wcale bez przyczyny, bo właśnie wtedy akurat nad jakością dużo więcej można było siedzieć, bo nad wieloma innymi rzeczami nie miało się wpływu.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, ale, wie pan, mi jest żal, że telewizja jest ciągle taka niewykorzystana. Że ona jest... To jest naprawdę medium wspaniałe, jeżeli chodzi o kształtowanie społeczeństwa. A ona musi być dotowana, jeśli ma być dobra – tak, jak jest we Francji, w Niemczech. Tylko że ona... i ona ma wielki taki... do spełnienia misyjną rolę, a ona jest w Polsce po prostu zawłaszczona przez polityków. I to jest straszne. Oni w ogóle nie powinni mieć wstępu do telewizji. Ja uważam, że programy, tak jak Agnieszka Holland to pisze, że programy publicystyczne powinny być z ekspertami i tak dalej. Politycy niech sobie robią swoją robotę, że tak powiem, wśród ludzi, a nie – wysiadując w telewizji i ubijając pianę, no. To powinna być dla ludzi telewizja, nie dla polityków.

Kamil Bałuk: A to ładnie tak sobie dotrwaliśmy do puenty. Bo mówimy o niewierze politykom. I wtedy pani rozmawiała, no właśnie... To trzeba by było sprawdzić po latach, ale pani rozmawiała z ludźmi czy z rodzącymi się politykami?

Maria Zmarz-Koczanowicz: No trochę z rodzącymi się politykami. Znaczy z rodzącymi się siłami politycznymi. Bo przecież nie wybieraliśmy ludzi, którzy byli prominentnymi przywódcami tych ugrupowań, tylko po prostu takich, którzy się zgodzili wystąpić i których poznaliśmy, ale...

Kamil Bałuk: Ja trochę miałem nadzieję, że zobaczę znajome twarze. Takie, co po latach... Ale to oczywiście zawsze szansa...

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak. No to właśnie jacyś inni się jednak tam pojawili w tej dokumentacji wtedy. Ale chodziło o to. Znaczy... jeśli można powiedzieć, że ten film coś miał takiego proroczego, no to raczej tylko to, że ta polityka będzie taka

ważna. I te różnice tak strasznie zaważą na przyszłości Polski.

Kamil Bałuk: Tak. Ja zdecydowanie nie widzę, żeby tam było coś, co dla mnie jest nieaktualne albo wygląda na bardzo, bardzo stare, mimo że trzydzieści dwa lata mija.

Maria Zmarz-Koczanowicz: No właśnie.

Kamil Bałuk: Więc ten załączek pani obserwowała, który potem rozkwitł, a niektóre rzeczy po prostu jak sinusoida: przychodzą, wracają. A pamięta pani reakcje? Jestem bardzo ciekaw po pierwsze, czy ci bohaterowie oglądali to. Czy ten film wracał jakoś do pani w rozmowach?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Znaczy on był bardzo taki... Ja w ogóle... Zabawne, bo na festiwalu w Krakowie dostałam bardzo dobrą nagrodę (wielkości chyba grand prix) od dystrybutorów filmowych. Czyli że ten film...

Kamil Bałuk: W kinach.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Właśnie ja nie wiem, czy oni tylko utworzyli nagrodę, a czy on był... Znaczy ten film na pewno jest taki, że wielu ludzi mi o nim mówi, że był dla nich ważny, że on jakoś żył, że teraz się pojawia. Na przykład jacyś młodzi prawnicy z Poznania, chyba rok temu czy dwa, zaprosili mnie na specjalny pokaz w Poznaniu, i to było bardzo takie sympatyczne spotkanie. Jakby że ten film żyje. O dziwo. Ja uważam, że on jest troszkę zbyt reportażowy, że zbyt jest pospiesznie robiony. Ale on jednak jakąś taką, bym powiedziała, jakąś rolę odegrał. Ja później zresztą zrobiłam też taki film o młodziży na... To była koprodukcja. Był też bardzo dobry moment telewizji, kiedy go koprodukowałam z telewizją ARTE. Taki film „Dziennik.pl”. To był właśnie też portretujący takie postacie młodych ludzi, z tym że oni mi wtedy postawili taki warunek, że to nie będą reprezentanci pokolenia, tak jak w pokoleniu '89, tylko że to będą tacy zwykli ludzie. No więc tam też się starałam właśnie takie naleźć, prawda... Jedna z bohaterek to była taka młoda feministka, która działa właśnie przy organizowaniu Manify. Bo zależało mi, żeby ta Manifa jako taki pokoleniowe jednak zjawisko pokazać, no i różni inni. Też ktoś, kto chce zostać

politykiem. Więc to jest fajny taki zawsze... spojrzenie na młodych ludzi, którzy wybierają drogę w życiu, i jeszcze im zależy na kraju, w którym żyją, prawda? Że o coś walczą. I to chyba taki był... Tam oczywiście był trochę ironiczny, no bo wiadomo, że to, o co walczyli skini, to akurat mało mnie obchodziło, natomiast na pewno jako zjawisko przerażało. No i dlatego postanowiłam to w filmie dać, bo myślę, że dobry dokumentalista (a taką staram się być) stara się po prostu wszystko pokazać. Nawet nie tylko rzeczy, które mu się podobają, ale również rzeczy, które go przerażają, no i to jest... Dlatego zrobiłam film o Młodzieży Wszechpolskiej. Ale to podejście dokumentalne też polega na tym, że się chce to zobaczyć z bliska. Nie mówię, że zrozumieć, bo to trudno zrozumieć niektóre poglądy, ale właśnie zobaczyć, jakie są motywacje tych ludzi, kim oni są, prawda? I często robię filmy, że ktoś po prostu... czegoś nie znoszę, nie lubię i po prostu wchodzę w to trochę, jak w przepaść, ale po to, żeby zobaczyć ludzi tam.

Kamil Bałuk: I to się nie kończy? Dalej to jest w pani? Ta ciekawość?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Jest ciekawość, tylko teraz nie ma możliwości, żeby takie filmy robić, wie pan? Ja oczywiście sama dla siebie biegam ze swoją amatorską kamerą na wszystkie demonstracje. Też staram się... taki dziennik swój filmowy montuję od lat już chyba, nie wiem... od 2005 roku chyba, więc już trochę czasu mija.

Kamil Bałuk: Wow.

Maria Zmarz-Koczanowicz: I... ale to jest takie przeze mnie. Ale takie filmy... no trochę mi żal. Teraz czasami studentów namawiam, żeby robili takie filmy, i bardzo lubię, jeśli coś takiego powstaje, które właśnie na tą rzeczywistość patrzą.

Kamil Bałuk: Czyli nie jest tak, że wszystko pani już widziała, bo pani żyje takim podwójnym życiem: swoim i tym, które się wydarza z drugiej strony kamery. I tu nie mówię w takim banalnym znaczeniu, jak w ogóle o filmowcach, tylko w takim, że pani faktycznie bardzo dużo tych małych momentów uchwyciła, które tworzą się na panoramę tych dekad, które były ciekawe i bardzo różnorodne.

Maria Zmarz-Koczanowicz: No tak. Wtedy jakby te tematy leżały na ziemi po prostu –

tak bym powiedziała. Nie wiem, czy teraz leżą. Myślę, że teraz jest trudniej robić filmy po prostu. Widzę to, że bardzo długo trwa załatwianie pieniędzy, że właśnie nie ma tego takiego, co wtedy było: że chciałam, to robiłam film po prostu. Trochę wysiłku, miałam jakąś grupę ludzi wokół siebie, jakoś to szybko wszystko szło. Teraz już takiej sytuacji nie ma.

Kamil Bałuk: Na koniec: czy ci bohaterowie filmu „Nie wierzę politykom” mieli rację, czy się mylili?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Trudno powiedzieć, wie pan. Bo to tak były różne ich racje, że trudno powiedzieć, naprawdę. To jest tylko tyle, że tam nie ma w ogóle w tym filmie... Aha, że „nie wierzę politykom”. W tym na pewno mieli rację, ale...

Kamil Bałuk: A, w tym jednym zdaniu. No tak.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, tak.

Kamil Bałuk: Już też sam nie zauważyłem dwuznaczności.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak.

Kamil Bałuk: Ale chodzi mi o to, że te diagnozy, jak tam ktoś mówi: „W dziewięćdziesiątym roku, że o, tu, niewielka grupa burżujów sobie zagarnie, a ludziom nie będzie starczało do pierwszego”. Kurczę! Na niedostrzeżeniu w jakimś stopniu tego przez lata mamy to, co się wydarzyło w ostatnich latach politycznie w Polsce. Czyli diagnoza taka naiwna i dosyć pewnie wzięta z jakichś wywrotowych książek, i podlana młodzieńczymi hormonami okazała się nie taka głupia, nawet jeśli nie mieli rozwiązania.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak. Mi się wydaje, wie pan... No to na pewno będzie to jakoś analizowane, ale na pewno te koszty transformacji były trochę za wielkie i na pewno popełniono tam jakieś błędy. Pewnie będziemy się do końca naszych dni spierać, czy Balcerowicz miał rację, czy nie miał racji, bo to...

Kamil Bałuk: A, on też się tam pojawia. I to wcale nie rolnicy to go protestują, tylko właśnie młodzi ludzie.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Tak, no bo on zaaplikował tą, prawda, tą szokową terapię. I oczywiście teraz jedni mówią, że dzięki temu żeśmy szybko weszli w taki kapitalizm, ale inni mówią, że można było łagodniej. No więc będziemy się pewnie do końca dni swoich spierać, co było. Aczkolwiek, wie pan, ja byłam wtedy w Ameryce i pamiętam takiego Polaka, który tam był w Ameryce, chyba ekonomistę czy coś. I on tak powiedział: „Nie, ja teraz do Polski nie przyjadę” – to był ten początek transformacji – „bo to będzie takie *child abuse*, jeśli chodzi o ekonomię. Ja to czuję i ja nie chcę w tym brać udziału”.

Kamil Bałuk: O!

Maria Zmarz-Koczanowicz: „Że to po prostu ten kapitalizm, który wchodzi [...]”.

Kamil Bałuk: W którym roku pani to słyszała?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Gdzieś w '90, jakoś tak.

Kamil Bałuk: I co pani pomyślała?

Maria Zmarz-Koczanowicz: No po prostu mnie to zdziwiło i przeraziło.

Kamil Bałuk: Aa...

Maria Zmarz-Koczanowicz: On powiedział, że będzie taki właśnie w ekonomii... coś takiego. Że ten kraj, który jest taki kompletnie... zupełnie nieprzyzwyczajony do tego rynku kapitalistycznego, po prostu zapłaci swoją cenę. I on mówi: „Ja nie chcę w tym brać udziału”. Bo myśmy się tak pytali tam z moim byłym mężem, że można zrobić interesy w Polsce czy coś, a on powie: „Nie, nie chcę w tym brać udziału, bo to będzie *child abuse*”. No więc...

Kamil Bałuk: I co pani sobie wtedy o nim pomyślała? O tym, co mówi.

Maria Zmarz-Koczanowicz: No po prostu... Właśnie tak mnie to... że do dzisiaj to pamiętam. Że może będzie w tym jakaś prawda, że coś się takiego stanie. Takiego, co pewnie zawsze się dzieje przy tego typu transformacjach. Myślę, że nie było przecież mechanizmów obronnych. Teraz się okazuje, że wielu ludzi, prawda, zostało tak zepchniętych na margines. Oni teraz odzyskują jakąś... czy byli pracownicy PGR-ów, czy, prawda... to jest cały ruch – w tej chwili powstaje – ludzi, którzy zostali jakoś tak zepchnięci, bez żadnej... Nie umieli walczyć o siebie, także...

Kamil Bałuk: A oni byli wtedy niewidoczni? To jeszcze cały czas mnie zastanawia. Bo reporterzy, dokumentaliści...

Maria Zmarz-Koczanowicz: No nie.

Kamil Bałuk: ...widzicie ludzi. I wtedy bardzo dużo się działo. Ale ci zepchnięci – oni w latach 90. byli poza waszym wzrokiem?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Wie pan... Zrobiła Ewa Borzęcka ten słynny film „Arizona”, prawda, który teraz jest bardzo oprotestowany przez te grupy. Ja poznałam taką dziewczynę, która jest teraz na czele tego ruchu ludzi, którzy się właśnie wtedy wychowywali w PGR-ach, i rozmawiałam z nią dużo. Dla nich to było straszne – ten film. On po prostu pokazywał rozkład i kompletną degrengoladę, ale nie zadał pytania, dlaczego tak się dzieje. To znaczy, właśnie, była... cały czas była taka potem dyskusja właśnie. To jest pytanie o film dokumentalny. Czy film może zostawić tak, że to jest wina ludzi, prawda? Że oni są po prostu zdegenerowani, brudni, źli, czy też musi dać jakiś przynajmniej cień pytania, że kto jest temu winny. A tego tam nie było, prawda? Była także...

Kamil Bałuk: A to nie zależy od czasów, kiedy się dzieje i jaka jest narracja?

Maria Zmarz-Koczanowicz: Zależy. Znaczy... ona pokazała pewien stan faktyczny, który był. I rozgorzała... Ale to też, widzi pan, powstał ten film i rozgorzała wielka dyskusja wtedy: czy... no właśnie, co właściwie ten film pokazuje. Pokazywał jakąś straszną ranę. Ale były zarzuty, że robi to kosztem ludzi i że właściwie co z tego

wynika. No i wtedy – czy ten film miał prawo powstać w takiej formie, czy nie. Okazuje się po latach, że cała grupa tych... ta organizacja, która powstała – tych byłych pracowników PGR-u, którzy właśnie teraz ujawniają, jak strasznie zostali na lodzie i zostali przez wszystkich odrzuceni przez te społeczności wiejskie i tak dalej i zostali bez pieniędzy właściwie – czy można było tak ich pokazać. To się zresztą wzięło trochę jako bunt wobec tego filmu.

Kamil Bałuk: Lata 90. są takim okresem wartym wracania do niego, jeśli chodzi o dokument? To znaczy pytam potrójnie. Jako wspomnienie pewnej epoki, w której pani brała udział, jako oglądanie z tamtych czasów dokumentów, ale chyba trzecie, najciekawsze, jako powrót do tych samych materiałów. Reinterpretacja. Coś, co już zaczyna się dzieć momentami.

Maria Zmarz-Koczanowicz: No to na pewno jest... To są jedne z ciekawszych lat, wie pan. To tak, jak ten materiał, o którym mówiłam, który Bolesław Sulik zrobił. I później właśnie te wszystkie filmy lat 90. to na pewno jest... Tam się na pewno coś stało, no bo to była nowa Polska, prawda? Wtedy powstały zręby tego, w czym teraz żyjemy, i myślę, że tam jest wiele tematów jeszcze ciągle do zrobienia, i na pewno jest mnóstwo materiałów archiwalnych. I to na pewno będziemy do tego wracać. Do tej szafy, która jeszcze nie jest zamknięta. I ja myślę, że te czasy były ciekawsze niż dzisiejsze, wie pan?

Kamil Bałuk: Dlaczego?

Maria Zmarz-Koczanowicz: No bo były bardziej takie, wie pan, mniej spolaryzowane. Wiele rzeczy się dopiero rodziło, po prostu ten wzrost był znacznie szybszy (społeczny, zmiany). To wszystko było wtedy dużo bardziej takie interesujące niż teraz. Tak mi się wydaje, że wtedy się więcej działo po prostu w Polsce.

Kamil Bałuk: A, bo pani nie lubi spokoju?

Maria Zmarz-Koczanowicz: No nie, nie za bardzo. Ale jako dokumentalistka. Jako osoba może lubię, ale wtedy, myślę, więcej się działo.

Kamil Bałuk: Maria Zmarz-Koczanowicz. Bardzo dziękuję.

Maria Zmarz-Koczanowicz: Dziękuję bardzo. Dzięki.

Kamil Bałuk: Porozmawialiśmy o latach 90., a teraz wy możecie zobaczyć je na wystawie. „Błysk, mat, kolor. Fotografia i Warszawa lat 90.” do 19 lutego w Muzeum Warszawy.